Przegląd Kościelny

Nr. 52. Poznań, 25 Czerwca 1885. Rok VI.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

JUBILEUSZ PAPIEŻA ŚW. GRZEGORZA VII.

(Dokończenie.)

4. Przechodzimy do wspomnienia o największych wysileniach i walkach Papieża Grzegorza VII, podjętych w celu osiągnienia najwyższego ideału — wyzwolenia Kościoła ze strasznych więzów, w jakie go okuły wpływ cesarzy niemieckich na wybór Papieży i inwestytura, przez którą dostojnicy duchowni z rąk świeckich brali w lenność doczesne posiadłości, a która główną była podwaliną i podporą symonii.

Od początku wieku X włoskie stronnictwa, rozbijające patrycyat rzymski, przywłaszczały sobie prawo przyjjmowania lub odrzucania Papieży nowowybranych. Ambicya i rywalizacya rodzin, dążących do wyniesienia na stolicę apostolską członków swoich, podkopywała niezmiernie powagę Papieży, osłabiała i krępowała ich najwyższą władzę i wywoływała ustawiczne zamieszki. Anarchia ta spowodowała często interwencyą cesarzy niemieckich, którzy w imię usług oddanych Stolicy św., przywłaszczyli sobie zupełnie ten niebezpieczny dla Kościoła protektorat, gdyż wyrodziło się z niego panowanie a przynajmniéj uzurpacya władzy świeckiéj nad Papieztwem a ztąd i Kościołem. Król Henryk IV nigdy koronowany nie był na cesarza, a jednak na synodzie w Worms r. 1076, na którym ze swymi zausznikami Biskupami do téj zuchwałości się posunął, iż Papieża Grzegorza VII ze stolicy św. złożyć usiłował, na usprawiedliwienie zaś swego niesłychanego postępku, na patrycyat pozyskany na synodzie w Bazylei 1061, na mocy którego otrzymał prawo mianowania i składania ze Stolicy św. Papieży, się powoływał. Grzegorz nie potrzebował tego doświadczenia osobistego, bo jeszcze jako prosty zakonnik w Clugny czuł to głębokie upokorzenie Zastępcy Chrystusowego, któremu wedle ustalonych w ówczas powszechnie pojęć, najwyższe na świecie przysługiwało stanowisko, i już wonczas w tym duchu pracował, aby nieznośne te więzy rozkuć. Kiedy po śmierci Pap. Damazego II żaden Biskup cesarzowi przychylny tyary nie pożądał, widział się rządzący wówczas Henryk III zniewolony wynieść na Stolicę Piotrową związanego ściśle z klasztorem w Clugny biskupa Brunona z Toul. Bruno tyle miał usposobienia kościelnego, że godność papiezką wtenczas tylko przyjąć chciał, gdy go rzymskie duchowieństwo wybierze. Jednakowoż w podróży swéj do Włoch przybrał się w insygnia władzy papiezkiéj. W Besançon spotkał się z opatem z Clugny i Hildebrandem, który nie taił się wcale ze swojem o takiem postępowaniu zdaniem, wyraźnie apostatą go nazywał, że na rozkaz cesarza chce zagarnąć Stolicę Piotrową. Biskup złożył tedy insygnia papiezkie i poszedł do Rzymu jako prosty pielgrzym, dokąd na usilne prośby Hildebrand mu towarzyszył. Po raz pierwszy odbył się wonczas wolny wybór Papieża Leona IX i odtąd każdy Papież poddawał się wyborowi duchowieństwa rzymskiego. Zabiegom i staraniom Hildebranda zawdzięczać należy, że jeden z następców Leona IX Pap. Mikołaj II wydał on sławny dekret wyboru Papieży dotyczący, który dziś jeszcze stanowi główne tło rozporządzeń papiezkich do wyboru Papieży się odnoszących.

Uwolniwszy w ten sposób Papieztwo od haniebnych więzów, Grzegorz VII, gdy wstąpił na Stolicę Apostolską, przyłożył siekierę do ostatniego złego, które jak chwast rozpostarło się w Kościele i wszelkie wyższe życie tłumiło a działanie udaremniało. Była to inwestytura świecka. Biskupi, opaci itd. mianowani przez cesarza, książąt, otrzymywali od nich w lenno pewne dobra i majątki. Przed odebraniem tego lenna zobowiązać się musieli nie tylko do osobistéj wierności dla cesarza, lecz jak wazalowie klęcząc przysięgę lenniczą składali; następowała dopiero potem inwestytura, tj. wręczenie pierścienia i pastorału, symbolów biskupiéj władzy i godności, co widocznie wyglądało, jakoby władza świecka nie tylko Biskupów mianowała i regalia udzielała, lecz rzeczywiście urząd biskupi nadawała. Skutkiem tego najwyższe godności kościelne popadły w arbitralną moc świeckich, a majętności kościelne, do których rządzący żadnego nie mieli prawa, w dobrach wazalów przepadały, a duchowny charakter prałatów w zupełne poszedł zapomnienie. Nadto w wyborze biskupów i opatów nie kierowali się królowie względem na zdolności i powołanie, lecz po większéj części wybierali osobistości, z któremi albo węzłami pokrewieństwa byli połączeni, albo też dla politycznych celów za najodpowiedniejsze i najmniéj skrupulatne narzędzia im się wydawały. Jak często w ten sposób najniegodniejsi ludzie dochodzili do najwięcéj wpływowych urzędów duchownych! Ponieważ z inwestytury téj jako ze źródła rozlewała się szeroko i wciąż podsycała symonia, Papież Grzegorz na synodzie postnym w r. 1075 rozporządził: „że kto w przyszłości biskupstwo lub opactwo z ręki świeckiéj przyjmie, temu łaska Piotra św. ma być odjęta i wstęp do kościoła wzbroniony, dopóki grzesznie nabytéj godności nie złoży. To samo odnosi się do wszystkich niższych godności kościelnych. Każdy zaś cesarz, król, książe, margrabia, hrabia, każda świecka władza i świecka osoba, któraby się poważyła udzielać inwestyturę biskupstwa lub jakiejkolwiek innéj godności kościelnéj, tym samym karom podpada.“

Rozpoczęła się tedy owa walka o inwestyturę, toczona najdłużéj i w najgwałtowniejszy sposób w Niemczech z cesarzem Henrykiem IV, który wszelkiéj niegodziwości, podstępów, zdrady, wszystkiego, na co człowiek zepsuty na wskroś, rozpustą strawiony, bez wszelkiéj religijnéj podstawy, despota żądny władzy nieograniczonéj nad wszystkiem na świecie i każdym z osobna, rzucić się może, używał, by złamać Papieża i z rąk panowania nad Kościołem nie popuścić. Nie będziemy tu rozwijali obrazu z jednéj strony bolesnego a z drugiéj wzniosłego téj walki, w któréj się tak wspaniale przedstawia wielka postać Grzegorza, tego niezłomnego obrońcy Kościoła, ponoszącego prześladowania tysiączne a zawsze trzymającego wysoko sztandar wolności

Kościoła, łagodnego i pobłażliwego, przebaczającego z łatwością, a nieugiętego w dążeniu do swego ideału. Punktem wytycznym téj walki jest Kanossa, gdzie cesarz Henryk IV klątwą obciążony i utratą tronu zagrożony, zabiega drogę udającemu się do Niemiec na zebranie książąt Grzegorzowi i po odbytéj pokucie, którą sam sobie nałożył, otrzymuje od Papieża rozgrzeszenie. Dla przeciwników Papieztwa i katolickiego Kościoła słowo „Kanossa" znaczy treść hierarchicznych uroszczeń i żądzy panowania z jednéj, poniżenia i zdeptania władzy królewskiéj z drugiéj strony. Aż do dzisiaj dążność Grzegorza do wyswobodzenia Kościoła i Papieztwa ze strasznego ucisku, postawienia go na stanowisku odpowiedniem jego zadaniu w świecie, wywalczenia mu powierzonego przez Zbawiciela wpływu na świat i sprawy ludzkie, najzaciętszych temu Papieżowi tworzy nieprzyjaciół. Scena w Kanossie, „upokorzenie szlachetnego (?) niemieckiego cesarza Henryka VI przez ponurego mnicha Hildebranda" wyzyskiwana jest do téj chwili na to, aby po tysiąckroć zbijane przeciw Kościołowi napaści i oskarzenia „o papiezkie uroszczenia, klerykalną pychę" itd. na nowo podnosić. Zwłaszcza odkąd przez papiezką nieomylność „zagrożony w swem zbawieniu" kanclerz niemiecki w parlamencie niem. 14 maja 1872 wśród frenetycznych oklasków liberałów i pewnéj części konserwatywnych wyrzekł: „Do Kanossy nie pójdziemy, ani fizycznie ani duchowo" — odtąd wrogie Kościołowi pisma każdemu usiłowaniu pojednania państwa z Kościołem Kanossę rzucają pod nogi.

Aby zdemaskować kłamstwo i matactwo kulturników dzisiejszych w sprawie Kanossy, nie potrzebujemy się wcale uciekać do historyków katolickich, którzy rzecz tę wszechstronnie krytycznie na korzyść Grzegorza VII wyjaśnili, powołać się możemy na protest. historyków, którym o prawdę chodziło. Sławny dziejopisarz protest. Leo[1]) tak o tem pisze: „Nie brakło w Niemczech autorów, którzy scenę w Kanossie jako piętno hańby, przez zuchwałego popa na niemieckim narodzie wyciśnięte uważają. Ten sposób zapatrywania się jest może ze wszystkiego, co historya wykazać zdolna, największem barbarzyństwem. Odłóżmy na stronę, choćby na chwilę, uprzedzenia nasze, które uczucie narodowe i protestantyzm zrodził, i przenieśmy się w ową prawdziwie protestancką sferę zupełnéj wolności myśli. Z tego stanowiska widzimy w Grzegorzu męża, który, pochodząc ze stanu wonczas dla celów politycznych wszelkich pozbawionego środków — samą tylko siłą własnego ducha i woli czcigodny instytut nogami zdeptany z jego poniżenia do nowego dawniéj nieznanego podniósł blasku. W Henryku zaś człowieka, któremu ojciec prawie nieograniczone panowanie nad bogatym naonczas i mężnym ludem pozostawił, a który mimo wszelkiéj obfitości zewnętrznych środków, nikczemnością własnego usposobienia w kale najpodlejszych występków zanurzony, o jakich język niechętnie mówi, zeszedłszy na nędznego żebraka, i po zdeptaniu wszystkiego, co człowiekowi świętem być może, do takiego doszedł poczucia wewnętrznego upodlenia, że drżał na głos owego duchowego bohatera. Zaiste, trzeba być samemu zupełnie barbarzyńskim i duchowo znikczemniałym, jeśli się naturalne względy narodowości tak wysoko podnosi, aby przeszkadzały do sławienia w radości tryumfu, jaki w Kanossie szlachetny mąż nad niegodnym nikczemnikiem święcił." Czy to świadectwo z wolnego od uprzedzeń, uczonego protestanckiego pióra płynące nie znaczy więcéj, aniżeli cały zastęp na ślepo łżących, szkalujących, oczerniających protestanckich dziennikarzy, historyków, profesorów i pastorów dawnych i nowszych czasów?

Grzegorz uległ fizycznie broni i środkom materyalnym Henryka; zdawało się, że Papieztwo pokonane zostało przez władzę świecką, Kościół bezbronny oddany na pastwę państwa. Tak było w r. 1085 przy śmierci Grzegorza i tak w następnych latach za pontyfikatu Wiktora II. Lecz już za rządów Papieża Urbana rozpoczyna się szereg klęsk Henryka IV, cios po ciosie uderza w tego tyrana, aż go nagła śmierć 7 sierpnia 1106 do innego powołała życia. Lecz i po téj śmierci nie zażywa Kościół spokoju; długo jeszcze nie zajmuje tego wzniosłego stanowiska w świecie, na które go Grzegorz podnieść chciał. Henryk V bezbożny syn bezbożnego ojca, despota Fryderyk Barbarossa, okrutny rozpustnik Henryk VI przypuszczają jeden szturm po drugim na Kościół, chcąc go ujarzmić; na chwilę grozi mu monarchia uniwersalna domu Hohenstaufów w przeciwieństwie do gregoryańskich idei o panowaniu Kościoła, teokracyi uniwersalnéj, do któréj urzeczywistnienia według ludzkich obrachunków wszelkie widoki zaginęły: aż wreszcie na stolicy Piotrowéj zasiada Inocenty III, Papież, którego Pontyfikat ze wszystkich jest najświetniejszy. Papież rzymski staje się rozjemcą, którego książęta i ludy we wszystkich sporach i niezgodach o wyroki proszą, przekonani, że w Papieztwie obrona prawa, prawdy i prawdziwéj wolności; najpotężniejsi mocarze składają hołd Papieżowi, jako Namiestnikowi Bożemu na ziemi, w świadomości, że Stolica Piotrowa starsza, czcigodniejsza aniżeli wszystkie trony świata; świat chrześciański bez wyjątku sławi Papieża jako „nauczyciela świata i ojca królów", jak Inocentego III wonczas nazywano. Inocenty był osobiście genialny, wielki, energiczny duch; lecz jeśli za jego Pontyfikatu idea teokracyi uniwersalnéj prawie się urzeczywistniła, że powaga i znaczenie św. rzymskiego Kościoła na całym zachodzie chrześciańskim takim blaskiem zajaśniała i utwierdzona została, nie było jego dziełem, lecz w daleko większéj części owocem tego, co nieśmiertelnéj pamięci Grzegorz VII wśród łez, ciężkich walk i cierpień zasiał. Że Kościół w one czasy takie tryumfy święcił nad samolubstwem narodów i ich wielkością, to jest i pozostanie nieśmiertelną zasługą Papieża Grzegorza VII.

Wielkością ducha nikt z poprzedników i następców na Stolicy Apostolskiéj Grzegorza VII nie przewyższył. Protestancki historyk Floto, jakkolwiek zasadniczy przeciwnik Grzegorza i obrońca Henryka IV nazywa mnicha Hildebranda, „pierwszorzędnym geniuszem politycznym" i musi wyznać, że Hildebrand uczciwie myślał, że nie żądza panowania, lecz święte pragnienie poprawienia Chrześciaństwa go popychała, że przedewszystkiem Kościół „wolnym, czystym i prawowiernym" chciał uczynić. Że Grzegorz utorował drogi dla przyszłych wieków, oświadcza wyraźnie protestancki profesor Voigt[1]): „Hierarchia papiezka wieków średnich jest bezwątpienia najwspanialszą... formacyą chrześć. życia. Jakkolwiek wieki całe znoszono kamienie do téj olbrzymiéj budowy, to jednakowoż mistrzem, przed którego oczyma stał naprzód ten cały gmach potężny, był Grzegorz VII. Obydwom wiekom następnym przyświeca pochodnia jego ducha."

Lecz nie tylko wielkim i genialnym, Grzegorz VII był także Świętym. W protokóle spisanym podczas jego wyboru na Papieża, mówią Kardynałowie, że na najwyższego Pasterza wybierają męża „głębokiéj religijności, uczoności, mądrości, umiarkowania, sprawiedliwości, czystości obyczajów, energii woli... i w ogóle wszystkiemi ozdobionego cnotami." Przeciwnicy najzacieklejsi uznawali te jego przymioty. Tak kronikarz Wido, wróg Hildebranda i zwolennik antypapy przez Henryka IV mianowanego, sławi Grzegorza jako ojca wdów i sierót, opiekuna uciśnionych, obrońcę biednych, że postami, modlitwami i studyami z ciała swego

[1]) *Geschichte Italiens* Bd I str. 459 — Leo's *Jahrb. der Universalgeschichte* Bd. II str. 125 (2 wyd.).

[1]) Papst Pius II Bd I 23.

świątynię Chrystusową uczynił, że skutkiem nadludzkich wytężeń potrzebując spoczynku sen przezwycięża, że mimo głodu i pragnienia cały dzień do wieczora pości, a nawet gdy świetne uczty wyprawiać był zniewolony nic innego, tylko w wodzie gotowaną jarzynę, zwykłą swą potrawę pożywał. Tak samo poświadcza Wido, że Grzegorz obowiązki wiary najsumienniej spełniał i z wielką, wzruszającą pobożnością, w najgłębszem aż do łez rozrzewnieniu Ofiarę Mszy św. sprawował; a nawet posuwa się Wido do oświadczenia, że Grzegorz „w pośród świecko usposobionych i synów ciemności żył jako Święty.“ Częsty jego stan zachwytów i wizyi był tak powszechnie znany jak jego dar czynienia cudów, o których kościelne officium mówi: vir pluribus in vita et post mortem miraculis clarus. Przy całej energii w przeprowadzeniu reform odznaczał się Grzegorz osobiście wielką łagodnością, słodyczą, uprzejmością dla wszystkich i tym urokiem świętości niezatarte na każdego, co się doń zbliżył, wywierał wrażenie. Po długich i najszczegółowszych badaniach Papież Benedykt XIII w r. 1728 w poczet Świętych go zaliczył. Vir vere sanctus, criminum vindex et accerrimus Ecclesiae defensor, taki tytuł pomnikowy, niezatarty po wszystkie wieki wyrył Kościół w officium kościelnem Papieżowi, który w czasach najburzliwszych i najniebezpieczniejszych cnotą, mądrością i energią uratował Kościół i chrześciaństwo z cezaropapizmu i duchowej martwoty.

Historya biblijna i historya kościelna w szkole elementarnéj.

(Dokończenie).

2. Kościół jako widome przez Chrystusa dla tego świata wzniesione Królestwo ma historyą swoją, i to bogatszą i interesowniejszą, aniżeli wszystkie królestwa na ziemi. Posiany jako ziarno gorczyczne na rolą tego świata, wyrósł w wieków powodzi w drzewo olbrzymie, podziw wzbudzające. Rozwijał się on i rozwija bezprzestannie na zewnątrz, rozszerzając się wśród wszystkich narodów ziemi, a na wewnątrz, rozwijając coraz bardziéj i utwierdzając naukę swoją, potęgując swój majestat w kulcie i obrzędach i coraz piękniejsze zrywając owoce w uświęcaniu ludzi wszelkich stanów i wszego wieku. Cztery zatem momenta rozjaśnia i przedstawia we wszystkich czasów okresach historya kościelna: 1) rozszerzanie się i wzrost Kościoła, 2) obronę wiary Boskiéj, 3) rozwój kultu, 4) postępy chrześciańskiéj kultury w osobach i ludach; — i to wszystko powinienby znać w naszych zwłaszcza czasach każdy katolik, któryby jako tako chciał zdać sprawę i sobie i innym z tego, co wierzy i co kocha w Kościele swoim; o tem powinien pamiętać każdy nauczyciel, co uczy i wychowuje przyszłych wyznawców wiary katolickiéj. Nie mamy tu oczywiście na myśli, aby potrzeba było uczonego wykładu historyi kościelnéj dla dziatwy w szkole elementarnéj, ale czemżeby można zbić nasze twierdzenie, że w czasach obecnych potrzeba jest łatwego, przystępnego przedstawienia dojrzalszym dzieciom w najważniejszych zarysach historyi kościelnéj, podobnie jak jéj się wykłada historyą biblijną? Przecież podobnie jak w historyi biblijnéj możnaby z pewnemi wybitniejszemi osobistościami powiązać pojedyńcze co ważniejsze epoki a nawet pojedyńcze ważniejsze w nich wypadki, nadać całemu przedmiotowi pewien dramatyczny charakter i tak wprowadzić duszę w ten rozwój Kościoła, dać jéj poznać sprawę Bożą, jak się rozwinęła na ziemi i rządy Boże w ludzkich rzeczach. Chodzi tu głównie o dobry i szczęśliwy wybór materyału i osób, a jeżeli to się uda, natenczas nikt nie zaprzeczy, że i w szkole elementarnéj można uczyć historyi kościelnéj. Wszakżeż uczą się dziś dzieci w obcym, niezrozumiałym sobie języku fizyki, historyi naturalnéj, historyi brandenburskiéj i podobno niejedno z tego rozumieją i zatrzymują w pamięci; a nie miałyżby mieć zdolności do pochwycenia i zrozumienia ważniejszych wypadków i osobistości w historyi kościelnéj? Czyż mniéj ważny dla dziecka jest Kościół aniżeli państwo? Czyżby prace i cierpienia misyonarzy i męczenników chrześciańskich mniéj miały przedstawiać interesu i budzić zajęcia w duszy dziecka, aniżeli bohaterskie czyny świeckich wodzów i władzców? — czy mniéj może dla serca w nich pobudki i nauki? — Dzieci uczą się wszędzie dzisiaj historyi biblijnéj i słusznie. — Stary testament jest cieniem i obrazem nowego; miałażby prawda i rzeczywistość mniéj być zajmującą aniżeli obraz? Jeżeli dzieciom opowiadają w szkole o losach żydów ze skrupulatną troskliwością i dzieci to rozumieją, nie miałyżby losy chrześcian i Kościoła na ziemi tego samego budzić w nich interesu? Toż najwyższe zajęcie powinno być rozbudzone i wyrobione w duszy dziecka dla sprawy chrześciaństwa i losów Kościoła, bo nad to nie ma na ziemi nic świętszego, idealniejszego. Nauka przecież o Kościele zalicza się w katechizmie do pierwszorzędnych, najważniejszych nauk; z gorliwością szczególną przedstawiamy dziecku, że Kościół zastępuje na ziemi samego Chrystusa, że jest oblubienicą nieskalaną Ducha św., matką miłościwą wszystkich wiernych, obejmującą wszystkie dzieci tkliwą i doskonalą miłością Jezusa Chrystusa. My uczymy dzieci, że Kościół ma po wszystkie czasy Ducha św., który w nim zostaje aż do skończenia świata i który przez Kościół rozlewa łaski na ludzi. Czyżbyśmy tylko teoryą mieli karmić dzieci i większéj liczebnie, o wiele większéj połowie społeczeństwa mieli pozazdrościć, aby nie poznała dróg, po których rzeczywiście chodził Kościół i nie mieli ułatwić choćby pobieżnego tylko wejrzenia w prace Kościoła? To pewna, że dowody na naukę abstrakcyjną i żywe historyczne przykłady, przedstawione w historyi jako owoc dojrzały na drzewie téj nauki, potężniejsze wywrą wrażenie na umysłach dzieci, aniżeli nauka sama. To, że nasz Kościół nazwany jest ciałem Chrystusa i filarem i utwierdzeniem prawdy, zrozumie dziecko wtenczas dopiero, kiedy historya dostarczy mu dowodów, że Kościół odnawia bezprzestannie i przedstawia życie Jezusa i że Duch św. podtrzymuje go i broni wśród burz i walk wszelakich. Z jakimże podziwem będzie patrzało dziecko na Kościół św., kiedy historya jasno mu udowodni, że tak, jak Chrystus sam, dobrze czyniąc przez świat przechodzi, a tajemnicą krzyża wszystko pokonuje i sobie podbija. Tak przekonane wyciągnie z radością ręce po chorągiew Kościoła, aby stanąć pod nią i pójdzie potem z uwielbieniem i poświęceniem za jego głosem. I niechby świat następnie, ileby tylko chciał, obrzucał w jego oczach błotem pogardy i pośmiewiska majestatyczną Kościoła budowę, niechby i najstraszniejsze wichry prześladowania uderzały w jego posady, ono stać będzie przy nim śmiało, z ufnością najwyższą, nie zachwieje się ani na chwilę, a rozpromienione cnotą i świętością, nie da się porwać i najszaleńszym prześladowania zapędom.

Kto gruntownie chce wyuczyć religii, ten musi w pewnéj mierze uzasadnić naukę wiary historyą kościelną. Na biblii saméj przecież nie opieramy wiary, bo tradycya jest tak dobrze dla nas źródłem wiary jak biblia, — w wielu nawet razach idzie przed biblią. Wszakżeż regułą wiary jest słowo św. Wincentego z Lerynu: „Quod ubique, quod semper et ab omnibus.“ Z historyi możemy zestawić całą treść wiary, a i dekreta Kościoła normujące prawdy wiary, są faktami historycznemi. Jeżeli tedy katolik musi wierzyć we wszystko, co Kościół do wierzenia podaje, i ma zdawać

sobie sprawę z wiary swojéj, natenczas nie może pominąć historyi. Wśród walk bezustannych na polu religijnem, do jakich dzisiaj na wszystkich punktach wzywają nas przeciwnicy nasi, wśród bezustannych napaści na nasze przekonania, potrzeba nam, byśmy bezustannie gotowi byli do obrony, a dla tego potrzeba też, abyśmy umieli poprzeć dowodami historycznemi powagę Kościoła i nieprzerwaną tradycyjność pojedyńczych prawd wiary. Mając pogląd jasny na to, jak w czasie rozwijała się prawda i fałsz, mamy w rękach broń skuteczną na wszystkich zwolenników i obrońców herezyi. I temu też trudno pojąć, jak mogli nauczyciele katoliccy tak spuścić z oka historyą, że obronę prawdy katolickiéj zasadzali tylko na biblii. W szkole ludowéj, przy pouczaniu ludu, nie godzi się zapominać o tem, że przeważna liczba katolików jest katolicką przedewszystkiem z przyczyn zewnętrznych, to jest z pochodzenia i wychowania katolickiego. Dla tego zadaniem katechety jest na pierwszem miejscu tak ukształcić umysły uczniów, ażeby prawdy religijne objęli z największą jasnością i umieli zdać sobie sprawę z przyczyn i powodów, na których te prawdy są oparte. A tego się nie osiągnie, jeżeli się nie przedstawi uczniowi historycznie i nie opisze walk, które się około tych prawd rozegrały. Kto choćby tylko w zarysach najogólniejszych ze zrozumieniem poznał historyą kościelną, tym nie zachwieje tak łacno pogarda i pośmiewisko wymierzone przeciw Kościołowi. Znajomość historyi kościelnéj utwierdza we wierze, rozpala dla Kościoła i wciska w rękę broń skuteczną przeciw wszystkim nieprzyjaciołom Kościoła.

Studyum historyi kościelnéj jest najwyborniejszym środkiem pedagogicznym do wychowania katolików gorących, prawdziwych. Któż bez wzruszenia mógłby czytać akta męczeńskie? — ile to serc rozpaliły one już w życiu do tyła, że chciały wzbić się nad poziom i wzlecieć szlakami przez męczenników przebytemi, że ukochały Jezusa gorącą miłością, chociaż świat ewangelią głupstwem nazywał? Kogoż nie zainteresuje historya misyi i misyonarzy, opis ich trudów i niebezpieczeństw, ich prac i owoców, żeby nie miał pokochać, uwielbić tych bohaterów wiary? Dzieci poddają, jak uczy doświadczenie, chętnie ucho opowieściom o podróżach, trudach, niebezpieczeństwach, — a to trudy dla Jezusa, jego Kościoła podjęte. Rozwój działania Papieży wśród ofiar najrozliczniejszych czyż nie zdolen rozgrzać serca? — cnoty, czyny bohaterskie wypływające z miłości bliźniego, jakie jaśnieją w żywotach Świętych, czyż nie przedstawią się duszy dziecięcéj ideałem, za którym w upale gonić pocznie, który z daleka odczuje, pokocha? W kole téj nauki rozwinie się cała skala najszlachetniejszych uczuć, bo to nie myt, nie bajka, ale na faktach dokonanych oparta historya kościelna. A chociaż jéj źródła nie są uwierzytelnione powagą Boską, jak biblia, to przecież płyną one czyste i jasne, jak żadne inne źródło historyczne, a po większéj części mają one w aktach męczeńskich, soborowych, w bullach papiezkich więcéj aniżeli ludzką powagę. Przypieczętowane są one i poręczone powagą Kościoła, onego wiernego stróża prawdy, któréj broni Duch św. od wszelkiego przyćmienia.

Do czystych serc dziecięcych przedziera się z łatwością wszystko, co szlachetne i piękne; łatwo zapalają się one do wszystkiego, co prawdziwie jest wielkie i jakże mogłyby obojętnie przyjmować wieści o wielkich chrześciańskich bohaterach? Dość tylko przypomnieć, jakie to wrażenie uczyniła historya św. męczenników na sercu św. Teresy i jéj brata. A i tego zaprzeczyć nie można, że życie Świętego w Kościele jest więcéj budujące i więcéj w sobie zamyka nauki, aniżeli życie bohaterów Starego Testamentu. Kiedy Zbawiciel wynosił św. Jana Chrzciciela jako największego między narodzonymi z niewiast, to dodał, że który jest mniejszy w Królestwie Bożem większy jest aniżeli on (Mat. 11, 11). Z życia Świętego w Kościele rozlewa się miłość Boga w blasku cudownym i całe życie takiego Świętego przedstawia się zawsze bogatą tkanką, w któréj miłość św. rozrzuciła najpiękniejsze kwiaty, kiedy w bohaterach Starego Zakonu przeważnie jedna tylko cnota się przebija, którą nadto przyćmiewa jeszcze prosta natura.

Dziecko, którego umysł rozwinął się w kole historycznych wspomnień i wrażeń, będzie przez całe życie smakowało sobie tylko w lekturze budującéj i poważnéj, — a kto w życiu w tem się kocha i za tem goni, ten nie tak łatwo upadnie, tego dusza nie znajdzie zadowolnienia w lekturze powszedniéj, lekkiéj i wartości wątpliwéj pod względem moralnym. Dla tego też twierdzimy stanowczo, że historya kościelna jest środkiem wybornym wykształcenia młodzieży, a do poznania prawdy chrześciańskiéj i rozmiłowania się w niéj środkiem najskuteczniejszym. Przewyższa ona pod tym względem historyą biblijną i dla tego stanowiła od samego początku część chrześciańskiéj nauki katechetycznéj. I tak w pierwszych wiekach odczytywano wśród nabożeństwa akta i pisma św. męczenników; św. Augustyn każe pouczać lud historyi kościelnéj; presbyter Sulpicyusz Sewerus, który około r. 400 powołał do życia instytut wychowawczy dla chłopców, napisał dla nich historia sacra albo chronica, która jest najstarszem kompendyum historycznem. Pierwsza jéj część podaje historyą biblijną od stworzenia świata aż do niewoli babilońskiéj; druga obejmuje dalszy ciąg historyi biblijnéj i historyą kościelną aż do konsulatu Stylichona i Aureliana w r. 400. W dodatku podał obszerny życiorys św. Marcina Turoneńskiego. Najlepszym to dowodem, że historyą kościelną już w tych czasach stawiano na równéj linii z historyą biblijną. Sławny pedagog francuzki ksiądz L'Homond w zeszłym wieku napisał historyą biblijną, do któréj dodał w równych rozmiarach i z równym podziałem historyą kościelną.

W naszem położeniu obecnem bodaj czy to nie pium desiderium, kiedy nam niepodobna dłużéj nad kilka miesięcy w roku zbierać dziatwę, aby ją sposobić do przyjęcia Sakramentów św., bo i to, że dzieci w jednéj parafii do różnych szkół chodzą i to, że w różnym czasie tam gdzie jest szkoła t. zw. latowa i szkoła półdniowa, sprawia, że wszystkich razem nie ma po szkołach wiejskich przez całe pół roku, o systematycznéj zatem nauce religii św. przez kilka lat pod okiem i kierunkiem kapłana, niestety dzisiaj ani mowy być nie może; — poruszyliśmy jednakże kwestyą z teoretycznéj strony, a tu i owdzie może i prudentia i zelus pastoralis poda przy okazyi sposobność zastósowania jéj w praktyce, — choćby tylko i w naukach poobiednich katechizmowych w niedziele i święta, które się odbywają w kościołach naszych w przeważnéj części; — podaliśmy materyał godzien głębszego zastanowienia się, a prosimy Boga, aby corychléj pozwolił urzeczywistnić pium desiderium i przeprowadzić je w praktyce. Dzisiaj niech każdy czyni co może, a przecież całość się złoży, choćby tylko sztuczna, — lepsza zawsze nad próżnią, od któréj uchowaj nas Panie!

Środki
służące do podniesienia duchowego życia.

Arcybiskup koloński śp. Klemens August takie kiedyś podał uwagi duszom, które sam prowadził, a które niejeden kapłan zastósować może do penitentów swoich:

1. Uważać się zawsze w zależności od Ducha Bożego i nie zasmucać go nigdy, — starać się zawsze poznać, czego od nas żąda; — pytać go się często o radę, a kiedy nie wiemy, co mamy obrać, prosić go z podwojoną gorliwością, aby był światłem naszemu sercu.

2. Wyrzec się własnej woli, t. j. nic nie czynić z własnego popędu, wszystko za pobudką wiary, wszystko dla Boga — i tylko dla Boga.

3. Znosić małe nieprzyjemności, które nas co chwilę spotykają, z radością, miłością i wdzięcznością. Przez to ćwiczy się człowiek bezustannie w umartwieniu, a wielkie ztąd może odnieść korzyści.

4. Kiedy dusza jest przygnębiona i smutna, iść w duchu do ogrodu oliwnego, tam ukląknąć przy Jezusie i przyjąć kielich podany z westchnieniem: Ojcze, nie moja ale twoja niech się stanie wola!

5. Na widok błędów swoich upokarzać się, ale nie dziwić się temu, ani przerażać. Niepokój osłabia duszę, a jéj przecież tyle siły potrzeba, aby mogła walczyć z nieprzyjaciołmi, którzy wciąż są przy niéj i wciąż w nią uderzają. Żyje ona ufnością i miłością, a radość jest dla niéj niewyczerpanem źródłem świętości.

6. Czuwać nad tem, aby nie stracić wolności ducha: téj cudownéj wolności, tego spokoju niebieskiego dzieci Bożych, bez którego nic prawdziwie dobrego nikt nie zdziała. Ażeby zachować ten spokój, trzeba z całą mocą o Boga się oprzeć, chodzić w jego obecności ze sercem, w którem pokój mieszka.

7. Być wiernym i w najmniejszych rzeczach, ale bez lękliwości i bez przymusu. Nie lękajmy się, żeby nam ktoś przeszkodził w naszych sprawach a nawet i w naszych modlitwach. Myśmy każdéj chwili powinni być gotowi odejść od nich z wesołym umysłem, ażeby znów potem powrócić do nich. Jeżeliśmy na usługach Bożych, to Bóg nie żąda więcéj nad to.

8. W naszych sprawach nie gonić zbytecznie, nie chcieć, aby się szybko układały jako myśli; zwalczać przeszkody, ale nie tracić przytem ducha i energii. Jeżeli się coś uda, natenczas chwalić Boga; jeżeli się zaś nie uda, także go chwalić. Słowo „Bóg tak chce" zamyka w sobie wszystko.

9. W stosunkach z bliźnim unikać wszelkiego dziwactwa; nie odstraszać nikogo, z każdym grzecznie, łagodnie mówić, uwzględniać drugich słabości. Bądźmy ostrożni, abyśmy „nie złamali trzciny zgniecionej, a lnu kurzącego się nie zgasili."

10. Często zwracać myśl do Boga, kiedy z ludźmi obcujemy; skupiać myśli, aby się modlić w cichości, ale bez przymusu, bez mozołu, z dziecięcem upodobaniem.

11. W modlitwie wewnętrznej słuchać, czy Bóg nie mówi; — otwierać mu serce, aby przyjmować święte jego słowo; żywić się tą manną cudowną, nic z niéj nie uronić, przyjmować z wdzięcznością i jeść tę mannę.

12. Potrzeby nasze i nędze przedkładać z pokorną ufnością Ojcu, który jest w niebie. W modlitwie nie natężać się gwałtownie, aby się wznieść do wielkich medytacyi; kiedy Bóg nas woła, pociąga, iść za łaski podniętą z naiwnością dziecięcia, które się pozwala za rękę prowadzić.

13. Wiarą trzeba się we wszystkiem kierować: nie przewidywać wszystkiego, nie chcieć wszystkiego uprzedzać; czynić, co można i co się czynić powinno; jeżeli znikąd pomoc nie przychodzi, spocząć spokojnie w objęciach Zbawiciela.

14. Niczego nigdy nie rozpoczynać z próżności, ani ustawać w podjętej pracy z próżności, bo próżność umniejsza zasługę; Bóg stoi zawsze blisko tych, którzy pracują na jego chwałę. On walczy z nami, kiedy dla niego podejmujemy walkę, a nie obawiajmy się niczego, dopóki intencya nasza jest czysta.

15. Ducha niewiary i zasad przewrotnych, które dzisiaj więcéj uderzają w chrześcian aniżeli kiedykolwiek, trzeba się wystrzegać wszelkiemi siłami; murem się otoczyć przeciw miłości własnej i obojętności, które prowadzą do pogardy lub zaniedbania zwykłych praktyk religijnych, uświęconych wolą Kościoła i przykładem świętych sług Bożych. Kto na to bacznéj nie zwraca uwagi, ten zasmuca Ducha św., który łaskę swą dawa tylko maluczkim i pokornym — a to smutne może pociągnąć za sobą następstwa pod względem zbawienia.

16. Częstego potrzeba przypominania sobie, żeśmy chrześcianami t. j. dziećmi Boga i dziedzicami jego królestwa. — Nam podziwiaćby potrzeba z Aniołami wielkość naszego powołania, żeśmy mimo nędzy naszéj stali się członkami Jezusa, odkupieni krwią jego, nakarmieni świętem jego ciałem: że wolno nam brać udział w nieskończonych jego zasługach przez wszystkie nasze uczynki; żeśmy oddani przez niego pod opiekę Maryi, Najśw. Matki jego, jego Aniołów i powierzeni kierownictwu nieomylnego jego Kościoła; żeśmy więc powołani na ziemi do tego, by kiedyś panować z nim wiecznie w niebie w połączeniu z Ojcem jego niebieskim w uczestnictwie boskiéj jego natury.

17. Ucieczką zawsze ostateczną w najgłębszéj ufności i pokorze niech będzie Najsłodsze Serce Jezusa, źródło łask wszelakich, wzór cnót wszystkich, a obok niego i Niepokalane Serce Maryi, wzór żywy Serca Jezusowego, bo przez nie spływają na nas najniechybniéj błogosławieństwa niebieskie.

Kwestye teologiczne.

Absolucya w konfesyonale od rezerwatu, cenzury, itd. udziela się zwykle osobną formułą, w któréj to rozgrzeszenie wyrażone. Pytanie: 1. kiedy, w którem miejscu zwykłéj formuły absolutionis tę drugą formułę należy wtrącić? 2. Gdy dyspensa małżeń. z polecenia officyała przez proboszcza ma być fulminowana, w jaki sposób to czynić należy? 3. Gdy chodzi o dyspensę za grzech tajemny, czy zawsze trzeba ją udzielać w konfesyonale? Cóż wtenczas, gdy jeden kapłan słucha spowiedzi jednego z oblubieńców, a drugiego inny?

Odp. ad 1. Aby rozgrzeszyć z rezerwatu, do którego cenzura nie jest przywiązana, zwykła formuła absolutionis jest wystarczająca. Gdy rozgrzeszyć trzeba od cenzury i grzechów spowiadanych, absolucya cenzury winna poprzedzić rozgrzeszenie grzechów, gdyż cenzura jest zakazem Kościoła udzielania Sakramentów temu, który jest nią obciążony; przez rozgrzeszenie grzechów, zanim się uwolniło penitenta od cenzury, przekroczyłoby się ten zakaz Kościoła, jakkolwiek rozgrzeszenie byłoby ważne. Z reguły formuła zwykła Rytuału wystarcza na tego rodzaju absolucyą, gdyż zawarte jest w niéj rozgrzeszenie z wszelkiéj ekskomuniki, suspensy i interdyktu. Gdy ma być udzielona dyspensa od Penitencyaryi, rozgrzeszenie sakramentalne poprzedzać winno egzekucyą dyspensy, która w téj lub podobnéj formule może być wykonaną:

Ego virtute potestatis mihi a s. Sede (vel a reverendissimo Episcopo) *concessae, absolvo te imprimis ab omnibus sententiis, censuris et poenis ecclesiasticis, tam a jure quam ab homine quoquo modo incursis; deinde dispenso tecum super impedimento..... quod incurristi. Insuper prolem susceptam vel suscipiendam legitimam nuntio. In nomine Patris et Filii et Spiritus s. Amen.*

ad 2. Kiedy dyspensę udzielił officyał, wystarcza, gdy proboszcz uwiadomi oblubieńców, że dyspensa została udzielona i aplikowana. Gdy officyał deleguje proboszcza do fulminacyi dyspensy, ten zawezwie oblubieńców, a ubrawszy się w komżę, każe im uklęknąć, wyciągnie nad nimi rękę i odmówi następującą lub podobną formułę odpowiednią do przypadku:

Dominus noster Jesus Christus vos absolvat. et ego auctoritate mihi a Rever. Episcopo (vel a summo Pontifice) *mihi concessa, vos absolvo imprimus ab omnibus sententiis, poenis et censuris ecclesiasticis ad effectum praesentis dumtaxat dispensationis consequendum; deinde dispenso vobiscum super impedimento... ut, eo non obstante, matrimonium canonice contrahere et in eo postmodum remanere licite possitis, prolemque susceptam vel suscipiendam legitimam esse ac fore nuntio. In nomine Patris et Filii et Spiritus s. Amen.*

ad 3. Dyspensę za grzech tajemny udzielić tylko można w konfesyonale. Każdy spowiednik może tylko swego penitenta dyspensować, lecz dyspensa udzielona jednemu służy także drugiemu. Jeśli obaj oblubieńcy tego samego mają spowiednika, ten nie może korzystać ze spowiedzi jednego, aby drugiemu o zachodzącéj przeszkodzie małżeńskiéj oznajmić, lub też dyspensę mu aplikować; lecz jeśli o przeszkodzie tak od jednego jak i drugiego z oblubieńców się dowiedział, aplikować winien dyspensę osobno każdemu z nich.

Restytucya. Pewna pani przyobiecywała niejednokrotnie służącej, która długie lata wiernie jéj służyła, że pamiętać o niéj będzie w testamencie. Raz jéj powiedziała, że oprócz legatu 300 marek, jaki jéj zapisze, daruje jéj zegar stołowy, lecz go dopiero po jéj śmierci ma zabrać. Tymczasem pani ta umarła nagle i testamentu nie zrobiła. Służąca zabrała nie tylko zegar, lecz bez wiedzy spadkobierców wyjęła z biórka 300 M. Po niejakim czasie przychodzi do spowiedzi i prosi o radę, czy może z dobrem sumieniem zatrzymać zegar i pieniądze. Co jéj odpowie spowiednik?

Odp. Prawo służącéj do zegara jest darowizną (jus in re), dla tego jako darowiznę, uczynioną pomiędzy żyjącymi i przekazaną pod wymaganemi warunkami na własność, mogła zabrać. Pani miała prawo do darowania zegara, miała wolą do tego, wyraźnie ją oświadczyła a służąca przyjęła tę darowiznę, co zaś tu głównie rozstrzygającym jest momentem, zegar za życia pani był już służącéj oddany. Wedle prawa tedy przyrodzonego darowizna była ważna. Prawa świeckie uznają także darowizny ustne za ważne, jeśli natąpiła tradycya darowanéj rzeczy. — Trudniejsza byłaby sprawa, gdyby pani zamiast: „daruję ci zegar stołowy, lecz tymczasem go pozostaw na miejscu“, była powiedziała: „na przypadek méj śmierci daruję ci zegar stołowy“, gdyżby wtenczas nie było donatio inter vivos, lecz donatio mortis causa, prawo własności nie było za życia pani przeniesione na służącą, lecz dopiero przejść miało po jéj śmierci. Gury w swem *Compendium* stawia w téj materyi pytanie: Czy może ten, któremu rzecz ruchoma na wypadek śmierci podarowana została, zabrać ją po śmierci potajemnie? i odpowiada: affirmative, według opinio probabilior, jeśli obdarowany jest pewien téj darowizny i ostatniéj woli zmarłego. W dziele swem *Casus conscientiae* wykazuje, że w takim razie według prawa przyrodzonego spadkobiercy są zobowiązani wydać rzecz darowaną, jeśli wiedzą o darowiznie. Gdyby zaś o tem nie nie wiedzieli, nie mają wcale obowiązku wierzyć w tego rodzaju zaręczenia, żadnemi dowodami nie poparte, gdyżby każdy mógł powiedzieć, że mu to lub owo zmarły darował. Sprawę w takim razie mogą spadkobiercy przedłożyć sędziemu do rozstrzygnięcia. Spowiednik zaś w tym przypadku mógłby zezwolić na zatrzymanie zegara przez służącą, pod warunkiem, że gotową będzie poddać się sententiae judicis, gdyby spadkobiercy prawa własności jéj zaprzeczyli i na drodze sądowéj swych praw dochodzili.

Inaczéj ma się rzecz z pieniędzmi, które były tylko przyobiecane. Z tytułu obietnicy nie mogła służąca ich zabierać. Gdyż naprzód niepewnem jest, czy pani obietnicą tą ściśle zobowiązać się chciała. Często bowiem w takich razach obietnica niczem innem nie jest, jedno postanowieniem bez intencyi zobowiązania się ścisłego. Przypuściwszy jednak, żeby pani rzeczywiście była chciała się zobowiązać do przeznaczenia w testamencie legatu na rzecz służącéj, to ta tylko jus ad rem pozyskała, o spełnienie téj obietnicy mogła więc prosić dawniéj swą panią, obecnie jéj spadkobierców. Pod żadnym zaś warunkiem nie ma prawa brać samowolnie 300 M., tylko czekać musi, czy spadkobiercy, którym może obietnica pani jest znana, dobrowolnie albo przez sąd zmuszeni kwotę tę będą chcieli jéj wypłacić. Jeżeli sąd rozstrzygnie na korzyść spadkobierców, służąca musi się poddać wyrokowi.

Większe prawo miałaby służąca do tych pieniędzy, zwłaszcza do dochodzenia swych pretensyi przed sądem, gdyby nie z tytułu obietnicy prostéj, lecz z innych tytułów rościła sobie do nich pretensyą, np. gdyby za trudy swe nadzwyczajne, podejmowane przy pielęgnowaniu choréj pani, nie otrzymała żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz właśnie te 300 M. za to miała przyrzeczone, i gdyby właśnie ta obietnica była powodowała służącą do troskliwszéj opieki i większych poświęceń; wonczas zachodziłby tu contractus onerosus a nie gratuitus, a ztąd służąca miałaby ściśle prawo domagania się tego wynagrodzenia przed sądem. Lecz i w tym razie nie wolno jéj brać samodzielnie 300 marek, gdyż bez ważnych bardzo powodów nie wolno pomijać drogi sądowéj i samemu sobie kompensatę czynić.

Kronika.

Polskie dyecezye. *(Powrót księdza wygnańca ze Syberyi.)* Do Lwowa przybył w b. m. z głębi Rosyi długoletni wygnaniec ks. Wal. Osiński, b. kanonik honor. warszawski, do r. 1864 sędzia surogat dyec. sejneńskiéj (za rządów ks. bisk. Łubieńskiego) a jako taki oficyał tejże dyecezyi. Skutkiem wypadków 1862 i 63 r. uwięziony, skazany został na lat 12 ciężkich robót na Syberyi. Kaźń swą odbywał naprzód w kopalni węgla w Aleksandrowsku (pod Irkuckiem), następnie w Akatuji (w nerczyńskim powiecie), w końcu w Ałgaczu do 1868 r. Potem zesłany na posielenie mieszkał w Tunce do r. 1874, gdzie swym towarzyszom niedoli, klerykom wykładał teologią moralną; od r. 1874 do bież. r. przepędził w Spasku, w guber. tambowskiéj, gdzie się trudnił wyrobem pasków kościelnych; w miesiącu ubiegłym został ułaskawiony pod warunkiem, że się nigdy w granicach imperyum rosyjskiego nie pokaże. W Spasku jest jeszcze 4 kapłanów wygnańców: ks. B. Grykietys 82letni starzec, prof. semin. sejneń., ks. Onufry Syrwid prob. dyec. wileńskiéj. ks. Ant. Jakubowski z dyec. mińskiéj i ks. Mik. Kulaszyński z dyecezyi lubelskiéj.

RZYM. *(Kard. Lavigerie. — † Mgr. Gizzi. — Medal pamiątkowy rządów Papieża. — Choroba Kard. Angelo Jacobini. — Nominacye.)* Objechawszy Francyą przybył Kard. Lavigerie dnia 10 b. m. do Rzymu. Administracya pobożnych zakładów w Rzymie ustąpiła Kardynałowi kościół narodowy św. Mikołaja lotaryngsk., aby Kardynał mógł przy nim ustanowić pewną liczbę swych zakonników z Afryki. — Dnia 13 czerwca umarł jeden z najgorliwszych i najpracowitszych prałatów Kuryi rzymskiéj, Mgr. Laur. Gizzi w 55 r. życia. Od r. 1875 był członkiem trybunału Roty i należał do komisyi pierwszego stopnia trybunału specyalnego, ustanowionego w Watykanie przez Ojca św. Leona XIII w celu załatwiania sporów, mogących być wywołanych przez administracyą pałacową. — Medal wybity na pamiątkę ósmego roku rządów Papieża Leona XIII ma uwiecznić fakt ważny otwarcia watykańskich archiwów. Na jednéj stronie jest napis: Leo XIII Pont. Max. An. VIII, na odwrotnéj stronie trzy symboliczne figury przedstawiające ważność historycznych studyów z napisem: Historia. Fugientium. Testis. Temporum. Veritatis. Lucem. Adfert. Eruditae. Posteritati. Mendacio. Profligato. Rejecto. Na tarczy trzymanéj przez jednę z tych figur wyryte są słowa: Historia lux veritatis. — Kardynał Angelo Jacobini zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc. Stan jego wielkie budzi obawy. — Przez Kongregacyą Propagandy zamianował Papież biskupem w Southwark w Anglii Mgra Butte, koadjutora zmarłego Mgra Coffin; wikaryuszem apostolskim w Japonii połdniowéj ks. Jul. Alf. Cousin, nadto utworzył nową prefekturę apostolską pod nazwą rzeki Orange na przylądku Dobréj Nadziei.

Włochy. *(Bezbożne gwałty.)* Co się dzieje w katolickich Włoszech, to prawie niepodobne do uwierzenia. Miasto Genua było niedawno widownią bezbożnych, do najwyższego stopnia obrzających na najświętsze w religii katolickiéj rzeczy zamachów. W oktawę Bożego Ciała odbywała się uroczysta procesya wewnątrz kościoła katedralnego. W chwili gdy Najśw. Sakrament, niesiony pod baldachimem, zbliżał się do drzwi głównych, pięćdziesięciu ludzi uzbrojonych w kamienie i laski wtargnęło do kościoła i wszczęło bijatykę z wiernymi idącymi w procesyi. Nędznicy ci rzucali nawet kamieniami na monstrancyą i poranili kilka osób w pobliżu baldachimu się znajdujących. Policya zjawiła się w kościele, gdy bójka była skończoną, jakkolwiek te nieporządki były naprzód przygotowane. Mając zapewnioną bezkarność hałastra antyklerykalna w kilka dni późniéj nową wyprawiła burdę. Stowarzyszenia katolickie powracały z pobożnéj pielgrzymki od Madonny del Monte. Gdy już większa część pielgrzymów weszła do kościoła, reszta brutalnie napadnięta została. W walce, jaka się skutkiem tego wywiązała, było siedmiu rannych i jeden zabity. Arcybiskup genueński wystosował do dyecezyan list pasterski, w

którym protestuje przeciw gwałtom świętokradzkim i rozporządza modlitwy na przeproszenie P. Boga.

Francya. *(Katedra mytologii porównawczéj.)* Na posiedzeniach komisyi budżetowej parlamentu francuzkiego była znowu mowa o skreśleniu różnych pozycyi przeznaczonych na utrzymanie duchownych. Na tem samem posiedzeniu, na którem skreśliła komisya 5 milionów z budżetu wyznań, minister Goblet przemawiał za utworzeniem i udotowaniem nowéj katedry w kolegium francuzkiem dla mytologii porównawczéj, która w myśli twórców ma być maszyną wojenną przeciw religii. W każdem mieście francuzkiem znajdować się będą starzy księża, co z głodu umierać muszą, lecz za to tłuste istnieć będą prebendy dla profesorów obowiązanych objaśniać przed próżnemi często ławami, kto był Konfucynsz, Budda, Zoroaster i inni twórcy mytologii a głównie będą mogli dowodzić, że chrześciaństwo jest religią absolutnie niższą i przestarzałą. Komisya budżetowa tak oszczędna dla religii Chryst. nie stawia granic swéj szczodrobliwości, gdy chodzi o krzewienie we Francyi skeptycyzmu. Niezadługo nie będzie tam seminaryów, lub też taka mała ich liczba, że niepodobieństwem będzie zapełnić późniejsze szczerby w duchowieństwie. W zamian za to minister wychowania publicznego przyobiecuje katedrę, na któréj uczyć będą religii starych Persów itd. Tym co krzyczą: „niech żyje religia!“ odpowiada: „niech żyją religie.“

Anglia. *(Z kościoła anglikańskiego.)* Jaki duch panuje w kościele anglikańskim zdradza następujący fakt. Arcybiskup z Cantorbury, prymas angielski był razem z księciem de Galles, prezydentem towarzystwa królewskiego i wszelkimi znakomitościami na polu nauki, literatury, sztuk pięknych, i ze świata politycznego obecnym na inauguracyi posągu Darwina w nowem muzeum historyi naturalnéj w South-Kensington. Jeżeli który człowiek cios straszliwy i głęboki nie tylko religiom ustalonym, lecz opowieści biblijnéj zadał, to niewątpliwie autor „początku rodzajów.“ Darwin umiera, pochowany jest we Westminster, zapisany w szeregu wielkich ludzi Anglii obok Nelsona, Shakespeare i Newtona. Czego więcéj potrzeba? Duchowieństwo anglikańskie oddaje mu głęboki pokłon i z całym krajem sławę jego głosi!

Szturm
w obozie niemieckich reformatorów muzyki kościelnéj
przeciw
rozporządzeniom Stolicy św.

Był czas i to niedawno jeszcze, jak uczeni teolodzy niemieccy, Döllinger na czele, zarozumiali na swe niektóre rzeczywiste a na bardzo wiele tylko mniemanych zasług, zabrali się do zrestaurowania i zreformowania swą „niemiecką nauką“ całéj teologii i całego Kościoła. Frazesem „nauka niemiecka“ szerzono na katedrach i w katolickich pismach propagandę dla tego przedsięwzięcia a wszystko, co wchodziło temu w drogę, jako „nienaukowe“ i „nieniemieckie“ usuwano i gnieceno. Urządzano wędrujące „zebrania uczonych“ i nie omieszkano zapraszać na nie Biskupów, którzy też po części z obawy, aby nie być okrzyczanymi za „nieuków i nie niemieckich“, dali się schwycić na ten lep. Z pogardą traktowano tam „zacofane i niewykształcone“ duchowieństwo włoskie. A kiedy Kurya rzymska niezadowolenie swoje z téj pychy „uczonych“ niemieckich i pomiatania teologami innych narodów niejednokrotnie wyrażała, kładzono to na karb owéj teologicznéj mizeryi włoskiéj, i wyrażano nadzieję, że orzeźwiające tchnienie teologicznéj nauki w niezadługim czasie przez Alpy piękny półwysep owionie i nowe duchowe życie obudzi. Pius IX ostrzegał ostremi słowy przed tą zarozumiałością, z tego powodu od tych „uczonych“ obdarzony został przydomkiem „teologicznego kretyna.“ Dokąd to szamotanie się „niemiecko-naukowe“ doszło, widzieliśmy w nędznéj sekcie starokatolicyzmu, który za nowe wydanie protestantyzmu uważać trzeba.

Coś podobnego lecz w innym kierunku duchowego życia dzieje się obecnie. Jest to coraz wyraźniéj na specyficznie „niemiecki“ wyrabiający się cecyliniazm. Wawrzyny niektórych niezaprzeczonych zasług nie pozwalają mu zasnąć i doprowadzają go do monomanii restaurowania kościelnéj sztuki w całym Kościele a zwłaszcza we Włoszech według niemieckiéj recepty. Kto się tylko waży ostrzedz przed tym ekskluzywnym purytanizmem i wszelkie postępy nowoczesnéj sztuki w odpowiedni sposób zużytkować dla Kościoła pragnie, ten bywa okrzyczany za głupca, nie mającego pojęcia o muzyce kościelnéj, itp. epiteta w całéj obfitości na głowę dostaje. Jak wiadomo, stowarzyszenia św. Cecylii swemi rzeczywiście pożytecznemi przysługami początkowemi niejednego Biskupa dla siebie zjednały i od Stolicy św. nie raz uznanie i zachęty otrzymały. Dufając tedy poniekąd w tę kościelną aprobacyą, sądzą, że pod jéj osłoną mogą purgacyą i reformę rozciągać tak daleko, jak im się podoba, a niejeden dobroduszny lub krótkowidzący kapłan dmucha razem z nimi w tę trąbę, może z szacunku dla kościelnego sztandaru, jakim głowacze cecylianizmu powiewają, może też z innych mniéj szlachetnych pobudek.

Najnowsze jednak wypadki wskazują widocznie, że ten szał cecyliański nietylko na złą wchodzi drogę, ale doprowadzić może do nowego w swoim rodzaju starokatolicyzmu, jawnego buntu przeciw władzy kościelnéj. Już uwagi i krytyki, jakich przywódzcy niemieckiéj reformy pozwalali sobie w obec listu Kard. Bartoliniego, prefekta św. Kongr. Obrzęd., do Amelli'ego, zdradzały, że cecylianizmowi nie o rzymsko-katolicki, lecz o specyficznie „niemiecki“ produkt chodzi. Obecnie po wydaniu urzędowego dekretu[1]) (Regolamento) św. Kongreg. Obrzędów prawdziwy powstał szturm. Jedno z katolickich pism niemieckich następujące o tym nowym rokoszu buty niemieckiéj przeciw rozporządzeniom kościelnym sprawozdanie i odprawę daje:

Dotychczas organa stowarzyszeń Cecylii szczyciły się, że one same kościelnego ducha rzymskiego posiadają. Jak długo Rzym nadsyłał im uznania, pochwały, tak długo Kongregacya św. była dla nich świętą, nietykalną powagą. Ponieważ zaś ta sama Kongregacya, pobudzona przez prezesa włoskiego stowarzyszenia ks. Guerino Amelli w Medyolanie i Kard. San Felice w Neapolu, a wreszcie przez Kard. Bartoliniego, prefekta S. R. C. i protektora niemieckiego stow. św. Cecylii, za zgodą Ojca św., przesady i zapędy reformacyjne Cecylianów hamując i do właściwéj miary sprowadzając, złotą drogę środkową jako regułę postawiła, przewraca się karta od razu. Rzym i Kongregacya już nie są święte i nieomylne, ich dekret nie jest ogólnie zobowięzującą normą — „mnóstwo refleksyi, wątpliwości, skrupułów, uczuć boleści itd.“, budzi ten dokument, — tak pisze dosłownie niemiecka *Caecilia* a nawet przypuszcza, że każdy „uważny czytelnik tego dokumentu tak samo czuć i sądzić będzie.“ O jakich to refleksyach i wątpliwościach *Caecilia* myślała, to coraz wyraźniéj wypowiada. Naprzód odkrywa tu jeden z owych błędów, które, jak wiadomo, Stolica św. wedle zdania „niemieckiéj nauki“, popełnia, jeśli swemi definicyami niemieckie fantazye rozpłasza. „Niechcemy tu ze stanowiska muzykalnego objaśniać, czy te dekreta w ogóle są dobre i właściwe“ — tak mówi butnie cecylianizm przez swój organ o dekretach uroczystych Rzymu, chociaż kilka wierszy przedtem chwalił się, „że jest uroczyście przez Rzym potwierdzonem Stowarzyszeniem św. Cecylii wszystkich krajów niem. języka.“ Drugim epitetem, jaki Cecylianie nadają dekretowi św. Kongregacyi, jest śmieszny nonsens. *Caecilii* wydają się niektóre paragrafy tak błazeńskiemi, „jak gdyby jaki kaznodzieja na ambonie następujące rzeczy wygadywał: obrazu ukrzyżowanego Zbawiciela nie będziesz plugawił policzkami, śmierdzącemi plwocinami i obrzydliwemi charkocinami; albo podczas Ofiary Mszy św. nie będziesz wyprawiał żadnych błazeństw.“ W rzymskim dekrecie zawarte w § IV art. 18 i następnych rozporządzenia co do wprowadzenia w życie przepisów

---

[1]) Myśmy tego dekretu nie podali, gdyż ogłosiła go ***Muzyka kościelna*** ks. Surzyńskiego, a sądzimy, że to pożyteczne i przydatne dla kościołów naszych pismo wszyscy czytelnicy nasi trzymają.

wystawia wspomniony organ na śmieszność w ten sposób, że w sarkastycznym tonie się pyta, czy „to postępowanie szkodzić lub pomódz, do śmierci kościelną muzykę czy do uzdrowienia ma doprowadzić?“ a następnie w faryzejskiej pysze się chełpi: „do takich przepisów i rozporządzeń żadna jeszcze dyecezya niemiecka nie jest dojrzała.“ Z takim samym sarkazmem mówi dalej: „niezaprzeczenie podane w § IV środki, a zwłaszcza 18 i następ. artykuły są tak znakomite (!), że nie jeden niemiecki prezes dyecezalny z zazdrością na swego włoskiego kolegę spoglądać będzie i może.“

Do ostatecznych granic zuchwałości dochodzi ten organ, podsuwając Kongregacyi św. (oraz i Papieżowi, który dał aprobacyą) świadomą obłudę. Wydała ona tylko dekret dla tego, ut aliquid fecisse videatur. Nie chodzi jéj wcale o ulepszenie muzyki kościelnéj, ta pozostanie we Włoszech tak samo jak przedtem w kanibalskim stanie. Owoż co ten organ mówi: „Urzędowe pismo S. R. C. ma to dobre, że przez wyraźny jego opis haniebne stósunki włoskiéj muzyki kość. wychodzą na jaw... Duchowieństwo zwłaszcza posiada zganiony w Regolamento gust kanibalski...“ Regolamento jest wprawdzie krokiem, ale tylko krokiem do lepszego, tylko initium sapientiae, dobrem postanowieniem, lecz nieśmiałem i zupełnie ogólnem, którego wykonania daremnie wyczekiwać będziemy. „Nam nie pozostaje nic innego, jedno oczekiwać czynów, aż po upływie kilku miesięcy się pokaże, co się stało a co się nie stanie.“ Z adwokacką przebiegłością wyprowadza potem *Caecilia* na scenę „pessymistę“, któremu kładzie w usta słowa: „Na co się przyda, co pomoże regolamento we Włoszech? Odpowiedź: na nic. Dokument ten ułożony tylko został na to, aby przykre zarzuty i skargi próżnemi słowy, za któremi nie potrzebują następować ratujące czyny, ubić, a siebie ewentualnie bronić, że się umyło ręce i za wszystko, co daléj nastąpi, odpowiedzialności się nie bierze.“ Gdy pessymista w ten sposób stolicę rzymską z obłudnym przyrównał Piłatem, organ św. Cecylii do uzupełnienia tego dowcipu, każe wystąpić „żartownisiowi“, który tak się odzywa: „Te kościelno muzyczne dekreta są światełka, które natychmiast już to przez autorów samego regolamento, już też przez żywioły i indywidua stroniące od światła zagaszone będą.“ Takie więc tytuły zarozumiały organ Cecylii śmie nadawać włoskim duchownym i całemu kolegium Kongr. św. Obrzędów z Papieżem na czele: „żywioły i indywidua lękające się światła, obłudnicy, kanibale, błazny!!“ Masonerya i liberalny byzantynizm nowego zyskuje sprzymierzeńca, ba nawet rywala w szydzeniu i urąganiu się z najwyższéj władzy, z kościelnego pozornie gruntu wyrosłego.

Z im większem lekceważeniem traktowaną jest Stolica rzymska, tym szumniéj brzmi pochwała niemieckich Cecylianów i ich sztuki. Niemcy — to zdrój kościelno-muzycznego zbawienia! ztamtąd musi i może tylko zbawienie na cały świat katolicki, a zwłaszcza na Włochy i Rzym wypłynąć. Szczęśliwy ten kapłan włoski, którego los przez Alpy zawiedzie do Niemiec. Powróciwszy do swéj ojczyzny i przyniosłszy iskrę kościelno-muzycznego zbawienia, w Niemczech zdobytą, i tam ją złożywszy, może głosić i sławić po wszystkie czasy: Niemcy, Niemcy nad wszystko, niemiecka sztuka, niemieccy śpiewacy, Niemcy są źródłem zbawienia! Lecz dozwólmy mówić saméj *Caecilii:* „Stowarzyszenie św. Cecylii wszystkich krajów niemieckiego języka wydobywa z tego dokumentu słuszny dla siebie zaszczyt i sławę, że jego duchowe tchnienie już poza Alpy do pięknego półwyspu dotarło, tamtejsze nadużycia wypiera, aby następnie pozytywne czynić propozycyo... Tym włoskim duchownym, których los szczęśliwy przeprowadził przez Alpy, im i tylko im ten początek poprawy jest do zawdzięczenia.“

W końcu organ Cecylii upomina, aby dekretowi opór bierny stawić, tj. wcale się doń nie stosować. „Ten co stoi na pewnych nogach pozytywnych kościelnych przepisów, oczyszczonego, gdyż w szkole wyrobionego smaku, nie będzie czuł żadnej potrzeby korzystania z wymyślonych (!) przez benigna mater (!) licencyi.“ Na uspokojenie sumienia tym, coby w tych słowach wezwanie do nieposłuszeństwa dostrzedz mogli, wyrozumował sobie organ Cecylii z rafineryą, którejby się pewnie elementa i indywidua nie lubiące światła nie powstydziły, że w dekrecie tym nie chodzi przecie o przepisy dla zdrowych, lecz o lekarstwo dla chorych. Zdrowemu nie można nakazywać zażywać lekarstw. Chory może je brać, kiedy chce; zresztą i od lekarstwa chory wyzdrowienia spodziewać się nie może, jeśli w chorobę swoją nie wierzy a medycyna nie podaje odpowiednich lekarstw. „Regolamento ma tylko lekarstwa, chory nie potrzebuje brać żadnego z nich, choremu mogą pomódz (ale nie pomogą), jeśli wierzy w swe cierpienie i właściwych środków (których naturalnie Regolamento nie podaje) używa.“ Odrzuciwszy porównanie, znaczy to tyle: My Niemcy o dekreta rzymskie nie dbamy; Włosi, duchowieństwo i Kongregacya na czele niech się do nich stosują, im ta mikstura i tak szkodzić nie będzie, gdyż i tak są oni nieuleczalnie popsuci i chcą takowymi pozostać.

Dość téj cecyliańskiej zuchwałości, buty i zarozumiałości! — tak kończy nasze pismo katolickie. Odkładamy pióro nie z braku materyału dalszego, lecz w słusznem oburzeniu. Kto zaś ma chęć doświadczyć i dożyć więcéj, ten niech postępuje daléj z cecyliaństwem na téj drodze. My ustępujemy na bok i wołamy doń: Tu videris!

Dzwonek Hozyusza. XX Unici w Chełmie posiadali dzwonek srebrny ze stósownym napisem i herbem, pochodzący z czasów Soboru Trydenckiego i używany przez Kardynała Hozyusza jako przewodniczącego na posiedzeniach tegoż Soboru. Jeszcze podczas zarządu dyecezyą chełmską przez ks. biskupa Teraszkiewicza, można było oglądać rzeczoną pamiątkę, która dopiero w czasie późniejszéj administracyi osławionego apostaty Wojcickiego zaginąć musiała, gdyż jéj od tego czasu nie ma tam, gdzie przez kilka wieków była staranuie przechowywaną. Podaje tę wiadomość Konstanty Hoszowski w swéj rozprawie „Stanisław Hozyusz, kanonik krakowski, później biskup warmiński i Kardynał państwa (!) rzymskiego.“ (*Przegląd archeologiczny* Lwów 1883, zeszyt III str. 37.)

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.